

Peru i wolny rynek

Autor: **Murray N. Rothbard**

Tłumaczenie: **Marcin Zieliński**

Fragment książki Ekonomiczny punkt widzenia, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Instytutu Misesa — [jeszcze przez tydzień można wesprzeć wydanie dzieła](#).

Amerykańskie media rozślawiały go za to, że wyciągnął Peru z hiperinflacji i uchronił przed zagrożeniem, jakie stanowiły socjalistyczny reżim Garcii i fanatyczne maoistyczne guerille, zwące siebie Świetlistym Szlakiem. Mario Vargas Llosa, wysoki, dostojny, znakomity pisarz awangardowy i były lewicowiec, kandyduje na prezydenta Peru.

Vargas Llosa, wychwalany przez media, był ze swoim wolnorynkowym programem niepolitycznym pewniakiem do zwycięstwa. Jednak po kwietniowych wyborach prezydenckich, w których Vargas Llosa miał według sondaży opinii publicznej odnieść miażdżące zwycięstwo, balonik pękł. Alberto Fujimori, nieznany i niedysponujący właściwie żadnymi funduszami kandydat na prezydenta, w sondażach miał znikome poparcie. Jednak w pierwszej turze stracił niewiele do zajmującego pierwsze miejsce Vargasa Llosy. Teraz Fujimori może wygrać w drugiej turze. Co dokładnie zdarzyło się na drodze do wolnorynkowego rajy w Peru?

Vargas Llosa nawrócił się na wolny rynek za sprawą Hernanda de Soto, znakomitego ekonomisty, który w swoim bestsellerze pt. *Inny szlak* nie tylko opowiadał się za wolnym rynkiem, ale również bronił autentycznego, czyli „ludowego”, wolnego rynku z prywatnymi przedsiębiorcami, przeciwstawiając go nieszczęśliwym doświadczeniom Peru (i innych krajów Ameryki Łacińskiej) z państwowym kapitalizmem, sprzyjającym uprzywilejowanym kontrahentom i monopolistom. Na początku ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej de Soto był jednym z najważniejszych doradców Vargasa Llosy. Wkrótce jednak de Soto z nim zerwał, potępiając go za sprzedanie się idei kapitalizmu państwowego, którą ten ekonomista przez tyle lat krytykował.

Zmiana stanowiska przez Vargasa Llosę była początkiem jego kłopotów. Proponowane przez niego rozwiązania, charakterystyczne dla kapitalizmu państwowego, były tym bardziej problematyczne, że jest on przedstawicielem bogatej białej mniejszości pochodzenia europejskiego — Kreolów (których liczebność wynosi około 2,8 miliona ludzi, a większość w dwudziestomilionowej populacji Peru stanowią Indianie i Metysi) — serdecznie znienawidzonej przez resztę ludności z tego powodu, że to właśnie z niej wywodzą się właściciele ziemscy i państwowi kapitaliści. Kiedy Vargas Llosa otoczył się zamożnymi Kreolami, o wiele trudniej było mu prowadzić kampanię wyborczą w rejonach indiańskich.

Vargas Llosa przesądził o swojej zgubie, gdy poparł „wolnorynkową” i „antyinflacyjną” politykę Fernanda Collora de Mello, nowego prezydenta Brazylii. „Wolnorynkowa terapia szokowa” dla brazylijskiej gospodarki jest szeroko zachwalana jako zbawienna, choć radykalna, i „stanowcza” metoda zakończenia rosnącej inflacji.

Politykę Collora można z pewnością uznać za „terapię szokową”, jednak jest ona czymś więcej niż tylko szokiem spowodowanym przez wolny rynek. Choć w programie Collora można znaleźć pewne punkty mówiące o prywatyzacji i zmniejszeniu państwowej kontroli, to szok wynika głównie z rażącego etatyzmu: ogromnego wzrostu podatków i — co ważniejsze — drakońskiego programu deflacji, zakładającego zamrożenie wszystkich rachunków bankowych na wiele miesięcy, by w ten sposób nagle zmniejszyć podaż pieniądza w Brazylii o 80 procent.

Austriackich ekonomistów często oskarża się o radykalny „deflacionizm”, gdyż chcą, by niewypłacalne banki (włącznie z towarzystwami oszczędnościowo-pożyczkowymi) stosujące rezerwę cząstkową bankrutowały i nie otrzymywały pomocy finansowej. Jednak to, co oni proponują, jest niczym w porównaniu z arbitralnym zmniejszeniem podaży pieniądza przez Collora o 80 procent. Trudno uznać brazylijskie rozwiązanie za wolnorynkowe, gdyż sprowadza się ono do masowego drukowania pieniądza, a następnie wydawania go, co prowadziło do drastycznego wzrostu cen, a na koniec stwierdzenia, że lekarstwem jest skonfiskowanie większości nowo wydrukowanych pieniędzy. Krótko mówiąc, brazylijski rząd skierował w krajową gospodarkę dwa potężne i zabójcze ciosy. Skoro Vargas Llosa obiecuje, że w Peru zastosuje tę samą terapię, co Collor w Brazylii, to nic dziwnego, że peruwiańscy wyborcy masowo się od niego odwracają. Tymczasem na horyzoncie ukazał się Fujimori, przedstawiciel

niewielkiej, bo liczącej 55 tysięcy osób, ale bardzo szanowanej wspólnoty japońsko-peruwiańskiej. Fujimori znalazł zwolenników wśród Indian, którzy uznali go za swojego towarzysza niedoli, uciskanego przez zniechęconą kreolską elitę rządzącą.

Pierwszych Japończyków sprowadzono do Peru pod koniec XIX wieku, by pracowali jako niewolnicy na przybrzeżnych plantacjach trzciny cukrowej. Jednak po kilku tygodniach Japończycy zbuntowali się i przenieśli do Limy, w której obecna mniejszość japońska zamieszkuje. Rodzice Fujimoriego emigrowali do Limy w połowie lat trzydziestych i założyli tam, podobnie jak setki innych Japończyków, prosperującą, choć niewielką, firmę.

Po Pearl Harbor amerykański rząd naciskał na Peru, by przyłączyło się do wojny z Japonią, dokonało konfiskaty japońskich przedsiębiorstw, w tym również należącego do Fujimoriego punktu naprawy opon, i przeniosło 1500 Japończyków do obozów dla internowanych na terenie Stanów Zjednoczonych. Dlatego też peruwiańscy Indianie uważają Fujimoriego za swojego towarzysza powstającego przeciwko białym Kreolom. To, że matka Fujimoriego nie mówi po hiszpańsku, działa tylko na jego korzyść, gdyż ludność inkaska również nie mówi w tym języku. Hiszpański to język Vargasa Llosy i kreolskich zdobywców.

Fujimori, prowadząc skromną i oddolną kampanię wyborczą, wykorzystuje te życzliwe mu uczucia. Co więcej, jego slogan: „praca, uczciwość, technologia”, choć nieco mglisty, znajduje odbicie w trzech zasadach Inków: nie bądź leniwy, nie kradnij, nie kłam. Fujimori obiecał również Peruwiańczykom coś o wiele bardziej konkretnego: że będzie popierał masowe prywatne inwestycje czynione przez Japończyków. Gdy piszę te słowa, sytuacja pozostaje nierozstrzygnięta. Jeśli Vargas Llosa przegra wybory, to tylko dlatego, że na to zasłużył.